



ILONA GOŁĘBIEWSKA

Wspomnienia ze starego domu

prequel

Odcinek 3

O niezapomnianym smaku ziemniaków pieczonych w ognisku...

i ludziach, dla których nie było nic cenniejszego

niż wzajemna obecność

Jesień się zbliża. Co rano muszę zmiatać moją werandę, bo wciąż spadają na nią jesienne liście, tworząc kolorowy dywan. Ale mojej werandy nie oddałabym za nic w świecie. Tutaj dzieją się niesamowite zdarzenia. Tak jak teraz. Niby nic specjalnego... kolejny zwyczajny dzień. A zarazem tak inny niż dzień poprzedni...

Za chwilę zabieram się do sadzenia nowych bylin. Ale mam teraz czas dla siebie. Stary, przetarty koc otula moje nieco zmarznięte ciało. Do tego kubek gorącej herbaty, bujany fotel i piękny widok mojego sadu, który mieni się tysiącami barw. Jesienne krajobrazy nie mają sobie równych. Czy można chcieć do szczęścia czegoś więcej? Chwilo trwaj!

Jesienne liście spadają powoli na ziemię. Tak sobie myślę, że ich życie jest podobne do ludzkiego życia. Tak jak najpierw pojawiają się pączki na drzewach, tak rodzi się człowiek, by potem wzrastać, rozwijać się. Na koniec przychodzi starość i moment pożegnania się z życiem. Spadamy w inny wymiar, tak jak jesienny liść spada z drzewa. Potem przychodzą kolejne liście i kolejni ludzie. I tak się życie toczy.

Jakaś sentymentalna się ostatnio zrobiłam... przeszłość stała się dla mnie bardzo ważna. Wspomnienia ze starego domu towarzyszą mi każdego dnia. A jest naprawdę co wspominać! Teraz mamy połowę września, a to oznacza... wykopki! Co to się wtedy działo!

Pamiętam jak u Prusików zawsze sadzili w maju dużo ziemniaków, więc jesienią naprawdę było co zbierać! I nie było mowy o jakimkolwiek kombajnie! Wszystkie dzieci z okolicy czekały na ten czas, bo było wiadomo, że będzie mnóstwo radości! A i chęci do pracy nam nie brakowało! Wspólne wykopki były potwornie ciężką pracą, w którą angażowała się cała wieś. Ale była to też okazja do rozmów i wspólnego świętowania po dniu pracy.

Na pole szło się rankiem z całą rodziną. Nawet maleńkie dzieci spały w usłanych opałkach, poustawianych na miedzy. Kobiety zabierały ze sobą kosze z jedzeniem na cały dzień. Do świeżo wypieczonego chleba zawsze był gotowy smalec z kawałkami mięsa. Jedzenia musiało być dużo, dla całej gromady ludzi. Przecież przy tak ciężkiej pracy apetyt wyostrzał się u każdego. Ziemniaki kopano ręcznie specjalnymi motykami, które miały cztery stalowe zęby i krótkie drewniane trzonki. Tyle sprzętu... reszta to siła rąk.

Każdy miał inne zadanie. Kobiety wykopywały ziemniaki, młode dziewczyny i dzieci zbierały je i wkładały do opałek zrobionych z wikliny. Mężczyźni nosili opałki wypełnione po brzegi ziemniakami i wysypywali je na małe kopce, które potem okrywano ziemniaczanymi łodygami. Pod wieczór mężczyźni zjeżdżali się wozami zaprzęgniętymi w konie, zbierali kopy ziemniaków. Potem w przydomowych ogrodach składowali je do wykopanych w ziemi kopców, które przykrywano słomą.

Pracujący w polu całe dni mówili o ważnych dla nich sprawach, zaś kobiety śpiewały ludowe przyspiewki. A dzieci? Poza pracą miały zabawę! Jedną z nich było robienie potężnego ogniska z komosy i pozostałych po ziemniakach badyli. Z takiego ogniska szły na całą okolicę kłęby białego dymu, w którym można było się bawić w chowanego. Jeszcze przez tydzień ubrania i włosy pachniały tym dymem. Ale co żeśmy zapamiętali, to na zawsze już miało być nasze. A takich chwil z dzieciństwa nie da się zapomnieć...

Do tego było pieczenie ziemniaków w ognisku. A ile przy tym było radości! I tej magii oczekiwania! Ciągłe grzebaliśmy w rozżarzonej drewnie i badylach, by sprawdzić, czy już nasze ziemniaki są gotowe. Gdy robiło się ciemno, a płomień ogniska prawie zgasł, najstarsi wygrzebywali dorodne, pieczone ziemniaki. Parzyły w ręce, ale każdy chciał jak najszybciej pozbyć się łupiny i ich zasmakować. Nie było lepszego jedzenia... smak pieczonych w ognisku ziemniaków pamiętam do dzisiaj... to smak mojego dzieciństwa... Jeszcze teraz mam przed oczyma widok naszych twarzy pobrudzonych sadzami z ogniska. Ale nie to było ważne... tylko nasza radość, że możemy być ze sobą i cieszyć się każdą chwilą.

W międzyczasie mieliśmy zawody w skakaniu przez ognisko! Na szczęście płomienie były całkiem małe, więc aż tak dużo nie ryzykowaliśmy. Pewnie dzisiaj za takie akcje nasi rodzice by się musieli grubo tłumaczyć przed opieką społeczną! Ale co wtedy przeżyliśmy, to już na zawsze z nami zostanie!

Na koniec było ponowne objadanie się pieczonymi ziemniakami. Pycha! Tak bardzo parzyły w palce, że trzeba je było długo przerzucać z ręki do ręki. Najlepiej smakowały z solą lub z zapiekaną cebulką. Po całej okolicy rozchodził się zapach pieczonych ziemniaków. Słońce zbliżało się powoli do horyzontu. Wszyscy pracujący w polu zbierali się przy ognisku i opowiadali niesamowite historie. Rozmowy trwały do późnej nocy! Dzieci przysypiały w ramionach matek, a te starsze chciwie słuchały niezwykłych opowieści. To był nasz rytuał...

Nie mieliśmy dużo, ale mieliśmy siebie. Taka zwykła sąsiedzka życzliwość, która była na pierwszym miejscu przed czymkolwiek innym. I ta pewność... że nieważne, co by się działo, zawsze można na innych liczyć. Każdy dzień, nawet ten przepełniony ciężką pracą, był takim naszym wspólnym czasem. W dorosłym życiu bardzo mi tego brakowało. Dopiero powrót do starego domu i do Pniewa na nowo dał mi wiarę w ludzi i ich zamiary. Nic tak nie dodaje sił... jak bycie wśród swoich.

KONIEC Odcinka 3

Odcinek 4 ukaże się w niedzielę, 25 grudnia 2016 r., www.ilonagolebiewska.pl